

In vitro jest zawsze z em

(...) Czasem w tym miejscu wysuwa się argument kompromisu w ustawie o ochronie życia poczętego. Jest jednak coś, co nie umożliwia tworzenia tu analogii. Po 1989 r. zastaliśmy w Polsce ustawę stalinowską niszczącą programowo ludzkie życie. Kompromis szedł w kierunku minimalizacji szkodliwości tej ustawy. Dzisiaj nie mamy w ogóle ustawy o reprodukcji in vitro. Każdy krok w stronę zła nie jest minimalizacją zła już istniejącego. Jest tworzeniem tego zła w naszym życiu.

Ostatnie tygodnie przynoszą nasilenie się projektów politycznych dotyczących sztucznego zapłodnienia in vitro.

Jak zawsze w takich wypadkach wkraczają w grę argumenty niekoniecznie merytoryczne. Z jednej strony pojawiają się argumenty ideologiczne, wiążące projekty restrykcyjne z "talibami katolickimi", którzy straszą i grożą więzieniem za dokonanie reprodukcji życia ludzkiego, bądź też w tych argumentach pojawia się dość ryzykowny moment utożsamienia zakazu in vitro wyłącznie z poglądami katolickimi ("jako katolicy jesteśmy przeciwni in vitro" - co jednak sugeruje, że ktoś, kto nie jest katolikiem, będzie miał trudność z zaakceptowaniem tego stanowiska).

Przywołuję ten problem, by podkreślić raz jeszcze to, co Kościół katolicki stawia jako problem zasadniczy. W obecnym stadium procedur reprodukcji in vitro produkowane są embriony nadliczbowe, które zostają skazane - prędzej czy później - na śmierć. To nie jest najistotniejszy aksjologicznie argument ze strony nauki Kościoła. Ale jest to argument podstawowy. On między innymi sprawia, że mówiąc o in vitro, mamy do czynienia ze złem istotowym.

Nauka moralna Kościoła mówi o czynach, które są złe ze swej natury (intrinsicemalum), ze względu na swój przedmiot, niezależnie od intencji i okoliczności. Takim czynem jest zapłodnienie in vitro. Oczywiście, jest to stanowisko nauki moralnej Kościoła, ale wyrasta ono z tradycji etyki klasycznej. Nie odwołuje się do racji teologicznych (tu nie chodzi o to, że czyn jest zły, bo sprzeciwia się woli Bożej czy autorytetowi Kościoła). Odwołuje się natomiast do pewnego absolutyzmu moralnego, gdzie istnieje dobro i zło, a nie skala typu: dobro - dobro inaczej - dobro bardziej inaczej...

Zatem z etycznego punktu widzenia reprodukcja in vitro jest złem i dlatego należy postawić pytanie: czy można, czy godzi się zło legalizować? Dla zwolenników racjonalnego myślenia jest to pytanie retoryczne.

Jednak wielu polityków, także o proweniencjach katolickich, szuka pewnego rodzaju wyjątków od zasady albo też szuka rozwiązań po linii tzw. mniejszego zła. Zasadniczo jesteśmy przeciw, ale... Ale trzeba być realistą i starać się minimalizować zło, wybierać mniejsze itd. Oczywiście, nietrudno dostrzec, że w takim ujęciu nie ma klasycznego wyboru między dobrem a złem, jest tylko wybór między złem a złem.

Zwolennicy takich rozwiązań proponują zatem, aby na przykład nadliczbowych zarodków nie zamrażać, lecz od razu unicestwiać. Oznacza to jednak, że te zarodki z pewnością nie będą narażone na dalsze manipulacje i instrumentalizacje, ale... od razu zostaną zabite. Trudno uznać to rozwiązanie za satysfakcjonujące!

Jakby przeciwnym rozwiązaniem jest to, które proponuje adopcję zarodków nadliczbowych. Miałyby to oznaczać, że znajdują się osoby, które dobrowolnie adoptują owe zarodki, kobiety - matki adopcyjne, implantują je i zrodzą. Rozwiązanie to zakłada ogrom szlachetnych intencji i poświęcenia. I nie ma w tych słowach cienia ironii. Zauważmy, że w procesie in vitro implantowany zostaje najsilniejszy, najbardziej zdrowy zarodek. Pozostałe zostają w wyniku tej selekcji eugenicznej odłożone na bok. Poświęcenia wymagałby akt przyjęcia takiego życia ludzkiego "z odrzutu". To nie jest przecież kwestia estetyki, lecz jakości życia! Może zatem budzić

uznanie szlachetność intencji osób gotowych na taki akt. Jednak w instrukcji "Dignitas personae" problem zostaje jasno określony: "Została też wysunięta propozycja wprowadzenia

formy "adopcji prenatalnej", tylko w tym celu, by stworzyć możliwość narodzenia się istotom ludzkim, które w przeciwnym wypadku skazane są na zniszczenie. Jednakże ta propozycja, godna pochwały co do intencji uszanowania i obrony życia ludzkiego, niesie ze sobą wiele problemów nie różniących się od wyżej przedstawionych" (nr 19). Jakie to są problemy? Kościół zwykł je określać jako "oddzielanie prokreacji od aktu małżeńskiego". To argument trudny do akceptacji we współczesnej mentalności. Jednak jeśli jest tak trudny w odbiorze, to znaczy, że żyjemy w świecie, w którym dokonuje się osłabienie świadomości szacunku należnego każdej istocie ludzkiej. Oznacza to, że staje się nam obojętne, czy dziecko jest podmiotem miłości, czy przedmiotem manipulacji. Czy słowo "godność" znaczy godność, czy tylko uznanie, które dziś jest, a jutro go nie ma...

Spróbujmy krótko podsumować. Sztuczna reprodukcja in vitro jest działaniem z natury złym, gdyż niszczy ludzkie życie, a nadto - lub przede wszystkim - produkuje człowieka jak przedmiot. Jedynym właściwym podejściem do tego procederu jest jego zakaz. Nie wynika to z racji świętości życia ludzkiego i faktu, że jest ono stworzone przez Boga (to tylko wzmacnia argumentację). Wynika to z powszechnego przekonania o podmiotowości człowieka i nienaruszalności ludzkiego życia jako wartości podstawowej. Próba jakiegokolwiek legalizacji in vitro z zastrzeżeniami co do losów embryonów nadliczbowych (od natychmiastowej eliminacji po adopcję) jest kompromisem ze złem, to znaczy złym kompromisem.

Czasem w tym miejscu wysuwa się argument kompromisu w ustawie o ochronie życia poczętego. Jest jednak coś, co nie umożliwia tworzenia tu analogii. Po 1989 r. zastaliśmy w Polsce ustawę stalinowską niszczącą programowo ludzkie życie. Kompromis szedł w kierunku minimalizacji szkodliwości tej ustawy. Dzisiaj nie mamy w ogóle ustawy o reprodukcji in vitro. Każdy krok w stronę zła nie jest minimalizacją zła już istniejącego. Jest tworzeniem tego zła w naszym życiu.

ks. dr Paweł Bortkiewicz TChr

Za: za.naszdziennik.pl, 2012-06-30